

JÓZEF PRÓCHNICKI
ur. 1921;



Tytuł fragmentu relacji	Załadowali nas do wagonu
Zakres terytorialny i czasowy	Borowicze (ZSRR); po 1944 roku
Słowa kluczowe	Borowicze, transport do obozu, praca, powrót do kraju

Załadowali nas do wagonu

Załadowali nas do wagonu, po 70 do krytego wagonu i jechaliśmy. Nie dawali nam nic pić tylko wrzucali nam takie worki suchego chleba. Był mróz, strasznie się chciało pić, to kolejka była, lizaliśmy żelazne śruby, bo szadź była. Jak pociąg stanął, lokomotywy zmieniali to robili powierkę, przychodziło trzech Ruskich, takie śruby mieli grube i powierka, wszyscy w jeden kąt. I po kolei kazali przechodzić, a jeśli ktoś wolniej szedł to tą śrubą dostawał. Policzyli, przeszli cały transport. Ludzie umierali, to trupów wyrzucali do rowu. W odkos rzucali no i tak jechaliśmy 10 czy 12 dni. Tam żeśmy zajechali i piechotą szliśmy z dworca do baraków. Był mróz, zimno śnieg. Na drugi dzień przemundowali nas, wszystkie ubrania cywilne nam zabrali, a przemundowali nas w kufajki i kożuchy. Porozdzielali nas do roboty. Pierw pracowałem w kopalni tylko ta kopalnia była odkrywkowa, 70 centymetrów wysokości i ja nie mogłem tam pracować bo musiałem pracować na kolanach. Skaleczyłem sobie nogi specjalnie i tam mi radzili żeby te ranę posypywać cukrem i ta noga na noc mnie strasznie puchła od cukru i wtedy szedłem do lekarza, a lekarze byli niemieccy. Niemcy pilnowali nas, komendant baraku to Niemiec, na placu Niemiec, w kuchni Niemcy, lekarze wszystko Niemcy byli, niewolnicy niemieccy. Nas pilnowali i bili. Nie dość, że w Polsce nas bili to jeszcze i tam. Potem jak już zachorowałem, że już mi lekarz nie pozwolił w kopalni pracować to chodziliśmy tak jednego dnia do tartaku, to spławialiśmy drzewo, to do PGRu siał, to kopać czy sadzić kartofle. Tak chodziłem po tych pracach. W 1945 roku bardzo panowała czerwonka, strasznie ludzie umierali. Ja też chorowałem na tą czerwonkę, ale ja jakoś wyzdrowiałem. No i potem jak Niemcy już przegrali to Ruskie mówili: „wkrótce pojedziesz do domu” i „Giermaniec kaput. W końcu przyszedł czas i w lutym w 46 roku przyjechaliśmy tutaj. Jak przyjechaliśmy do Polski to nam do wagonu dawali takie grube ośle kiełbasę i chleb, już nie suchary a chleb, raz na dobę dawali takie, po 40 nas w wagonie jechało, to takie dwie grube kiełbasy dawali na 40 osób. Przyjechaliśmy do Brześcia tośmy w Brześciu stali dwie doby. Chodzili liczyli i nie mogli się doliczyć. Potem pociąg ruszył i przywieźli nas do Białej Podlaskiej. Tam znów staliśmy przeszło 2 doby. Nie było przedstawiciela z Warszawy, żeby nas odebrał. Ale Ruskie nas pilnowali. Czerwony Krzyż nam dawał jeść, i zupę i wszystko nam dawał. Wreszcie przyjechał z Warszawy taki człowiek w wojskowym płaszczu i z gołą głową do Ruskiego komendanta na peronie, przeszli, przywitali się, przeszli po tym eszelonie, policzyli, wyszli na peron, podliczyli, i rosyjski kamandir krzyknął: „otwieraj”. No i te Ruskie, co nas pilnowali, bo każdy wagon miał jednego konwojenta, otworzyli drzwi i „wychaditje”. Wyszliśmy i

wróciliśmy do domu.

Data i miejsce nagrania	2005-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Krzysztof Jesionek
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"